

# Ani jej UFAJ, ani WIERZ

Joanna Kwapien

29.11.2022  
Opera  
Wrocławska  
G. Bizet  
*Carmen*

Czy tak klasyczną operę, jak *Carmen*, można wystawić bez współczesnych kontekstów? Podążanie przetartym szlakiem to dziś niezawodny przepis na sukces, ale najnowszej – odmiennej od mody – inscenizacji w Operze Wrocławskiej nie mam nic do zarzucenia. Ostatnie realizacje *Carmen* w Polsce nie zawsze przecież należały do udanych – wystarczy wspomnieć choćby interpretację Andrzeja Chyry w Operze Narodowej. Doskonale znane są też eksperymenty traktujące zbyt dosłownie sam gatunek *opera comique*. A próby odkrycia w tego typu utworach uniwersalnej prawdy, także o dzisiejszym świecie, zupełnie mnie nie porywają. Czasem lepiej zrobić krok w tył, ale uczynić to dobrze. Nie szukać nowych metafor, lecz pozwolić wybrzmieć tym, które są już ukryte w oryginalnym dziele – w tym przypadku być może częściowo zdezaktualizowanym, ale wciąż wzruszającym jako opowieść o miłości i śmierci.

*Carmen* od lat cieszy się ogromną popularnością, nie nudząc się słuchaczom. Reżyserka Maria Sartova zaproponowała spektakl klasyczny, o dużych walorach widowiskowych. Z jednej strony po prostu dostarcza rozrywki, z drugiej – w przejmujący sposób ukazuje tragedię głównych bohaterów. Na wrocławską premierę trzeba było trochę poczekać – pierwsze przedstawienie miało się wszak odbyć w kwietniu 2020 roku, jednak pandemia pokrzyżowała plany. Być może dzięki temu stęsknieni za *Carmen* wykonawcy grali z ogromną energią.

Trudno tak oddać wszystkie subtelności charakteru i charyzmę samej Carmen, by nie wyłonił się z tego jednowymiarowy archetyp *femme fatale*. Monice Ledzion-Porczyńskiej udało się jednak pokazać kobietę z krwi i kości, kochającą przede wszystkim swoje życie, a dopiero w następnej kolejności pojawiających się w nim mężczyzn. Choć kontrast między zmysłową Carmen a uduchowioną Micaëlą jest ogromny, w tej inscenizacji można uwierzyć w uczucia i motywacje obu bohaterek. Różne ich osobowości widać już w samej warstwie muzycznej – Gabriela Legun oczarowała perfekcyjną intonacją i prawdziwą słodyczą sopranu, który doskonale pasuje do niewinności Micaëli. Szczególnie przejmująco wykonała arię *Je dis que rien ne m'épouvante*. Jako jedyna w pełni poradziła sobie przy tym z francuską wymową. Mezzosopran Moniki Ledzion-Porczyńskiej kusił za to zmysłowością i drapieżnością. Obie artystki poświęcały uwagę każdej nucie, nie tylko popisowym ariom. Dzięki temu postaci żeńskie tryumfowały w spektaklu, przydając mu tonu i kolorytu.

Giorgi Sturua jako Don José czasami ginął na ich tle; w jego grze zabrakło zwłaszcza szaleństwa – skrajnych emocji, tak ważnych w ostatnim akcie. Jego subtelnie wyrażana bierność dobrze kontrastowała jednak z uwodzicielską naturą Carmen, która naturalnie okręcała go wokół palca. Prostym, a jednocześnie przejmującym zabiegiem reżyserskim było wprowadzenie niemej postaci matki, która w kluczowych momentach życia Don Joségo pojawiała się w drugim planie i patrzyła z wyrzutem na syna.

Damian Spyrna stworzył scenografię z ogromnym wyczuciem – nawet niewielkie zmiany dekoracji istotnie wpływały na atmosferę poszczególnych aktów. Dużo wniosły też projekcje wideo Eliasza Styrny (tylko wizualizacja oka kruka w scenie odczytywania przyszłości z kart oraz spadające gwiazdy nieco zbyt dosłownie interpretowały akcję). Abstrakcyjne obrazy w połączeniu z grą świateł Bogumiła Palewicza i fantastycznymi kostiumami Małgorzaty Żak sprawdziły się doskonale – zawsze efektowne, nigdy jednak przesycone. Czerwień powracała w różnych postaciach, przydając spektaklowi zmysłowości, tworząc nastrój obsesji i niebezpieczeństwa.

Doskonale wykorzystywano też scenografię do wzmocnienia warstwy muzycznej. Arię torreadora Jerzy Butryn wyśpiewał częściowo na stole, częściowo przemieszczając się wśród tłumu, a cała scena była bardzo dynamiczna. Podobnie reżyserka rozwiązała moment ze słynną habanerą: wprowadzenie różnorodnych postaci doskonale wkomponowało się tu w scenografię, a Carmen towarzyszyła fenomenalną gra chóru. Michał Klauza poprowadził orkiestrę z dokładnością i werwą. Spektakl zrealizowano w ramach programu Opera Młodych, dzięki czemu premiera stała się okazją do debiutów wykonawców stawiających pierwsze kroki na scenie. Nie odstawali oni od tych występujących od lat.

Być może nie jest to wielopłaszczyznowa interpretacja, pozostawia widza z pytaniami bez odpowiedzi. Z drugiej strony wszystko w niej zagrało, jak powinno – sceny zbiorowe, chór dziecięcy, wstawki baletowe, interpretacje głównych ról. Takiej *Carmen* brakowało na polskiej scenie operowej.